

BUL- WAR- JARA- CZA

wstydlwym. Zwłaszcza w kulturze, która pracuje jakby poza „rozrachunkiem ekonomicznym”, zajęta pracowitym wyrabianiem „planowego deficytu”. Bezinteresowność ekonomiczna stała się czynnikiem nobilitującym działalność kulturalną, wyróżniającym ją chlubnie z innych, „niższych”, interesownych ekonomicznie zachowań.

I oto mamy nowe słowo, odpowiadające ściślejszemu ezoteryczności kultury i poczuciu godności dyrektorów placówek teatralnych. „Sztuka powodzeniowa” — mówią dzisiaj dyrektorzy. „Sztuka powodzeniowa” staje się ideałem dyrektorów zwłaszcza pod koniec sezonu, kiedy okazuje się, że „plan frekwencji” jest zagrożony. Jednym z paradoksów nowej sytuacji jest bowiem okoliczność, że do wyrobienia planowego deficytu potrzebne są również pełne sale...

„Sztuka powodzeniowa” staje się w naszych warunkach sztuką na lato, służącą do tego, aby jakoś przeczłogać się przez trudny dla każdego teatru schylek starego i początek nowego sezonu. Najczęściej jest to sztuka repertuaru obcego, zachodniego i kategorii tzw. „bulwarowej”. Pisarze polscy z reguły wyznaczają sobie cele wyższe od skromnych wymogów sztuki popularnej. (Może dlatego realizacje wypadają niekiedy poniżej popularnego poziomu, gdzie obowiązuje

sprawdzalna zręczność i niezawodność rzemiosła?)

Ulegając naciskowi opisanych konieczności nawet ambitne teatry schodzą w okresie letnim na poziom bulwaru w poszukiwaniu „sztuki powodzeniowej”. Tak się stało i z teatrem na ulicy Jaracza, który na zakończenie sezonu wypełnionego Frischem, Faulknerem, i Whitingiem, Abramowem, Jareckim, Brandysem i Drozdowskim — dał prapremierę obyczajowej komedii angielskiego debiutanta Davida Turnera. Zręczna ta sztuczka zdążyła się już okazać w Coventry, w Londynie (z Lawrence Olivierem) i na Broadwayu pozycją „kasową”. Stąd zapewne przypuszczenie, że w naszej strefie może funkcjonować w charakterze pozycji „powodzeniowej”. Przypuszczenie, sądząc z pierwszych przedstawień w Ateneum trafne.

Sztuka Turnera, napisana w konwencji obyczajowej komedii rodzinnej, ma wszystkie cechy solidnego utworu bulwarowego. Żywa i dobrze prowadzona akcja, „role do grania”, dużo humoru sytuacyjnego, zacięcie satyryczne. Nie pomnaża wiedzy o systemie, ale to nie jest ambicją literatury popularnej. Turner unaocznia cenę moralną awansu klasowego w społeczeństwie burżuazyjnym. Operując humorem bardziej pogodnym niż zjadliwym, przedrzeźnia gryma-

sy i pozy transu konsumpcyjnego w krajach „wielkiej stabilizacji”.

Twórcy spektaklu, poczynając od reżysera, poprzez scenografa i aktorów, dowiedli że rozumieją czego wymaga sztuka bulwarowa. Zdzisław Tobiasz potrafił utrzymać tempo spektaklu i nadać mu „zdawkową lekkość”, sprzyjającą dobrej zabawie. Andrzej SadoŹski dał scenie wnętrze nie na serio, plakatowe, współgrające z komediowym zamysłem autora. Aktorzy zagrali „płasko”, ostro, wyraziście, nie bojąc się przerysowań i ani na chwilę nie tracąc dystansu. Wytrawnym w tym stylu okazał się Matyjaszkiewicz, grający główną rolę komedii.

Matyjaszkiewicz gra wyrazistą maską, operując niezawodnie mimiką jakby zwolnioną. Utrwala jakiś przelotny grymas i zachowuje go aż poza granice sytuacji, która grymas ten wywołała. Powstaje efekt komediowy. Jest to wynalazek odkrywający komediowe możliwości tego niepospolitego talentu.

Piękną siłę komiczną zademonstrowali bracia Kociniak (Jan i Marian). Ci młodzi aktorzy okazali się cennym nabytkiem, poszerzającym możliwości zespołu. Jeszcze Władysław Kowalski, którego znaleźliśmy raczej jako „talent liryczny”, wykorzystał tekst Turnera, aby zademonstrować delikat-

nie komizm postaci „zahamowanego” młodzieńca. Piękną idiotkę zagrała z autentycznym wdziękiem Wanda Koczevska.

Przez dwie godziny na widowni panuje niewymuszona pogodna wesołość. Aktorzy ani przez chwilę nie tracą kontaktu z salą. Można zatem przypuszczać, że w zakresie swego planu „minimum” teatr Ateneum osiągnął maksymalne wy-

niki i poprzez letnią depresję potrafił się przeczłogać nawet z jakimś zyskiem artystycznym.

ANDRZEJ WIRTH

Teatr Ateneum w Warszawie. David Turner: Pod własnym dachem (Semis-Detached). Przekład Kazimierza Piotrowskiego. Reżyseria Zdzisława Tobiasza. Scenografia Andrzeja SadoŹskiego. VII premiera w sezonie 1962/1963.



Rys. Barbara Jonscher